

Część II

Zastał Anie piszącą coś w małym notesiku z szufladki nocnego stolika, uśmiechnęła się niedowierzając, że zaraz będzie obiad. Poprosiła, by usiadł i na moment chociaż odsapnął. Robiąc mu miejsce, niby przypadkiem złapała go za rękę. Chciał się wyrwać, nie rozumiejąc intencji, jednak ją przytrzymała, wzrokiem szukając jego oczu. Przestał się opierać i usiadł już spokojnie, opanowany. A ona sięgnęła drugą ręką i wskazała ów palec, który tak ją wcześniej zastanowił. Potrafiła tylko wyszeptać – co to jest? Dlaczego? – zamiast wcześniej przygotowanego zestawu pytań. A łzy jakoś same rozpląnęły się strumyczkiem, kapiąc z bladego teraz noska. Widziała wyraźnie, w powiększonych łzawą lupą oczach całą nagą duszę. Paweł przymknął na chwilę powieki, po czym znów spojrzał w jej źrenice, już bez obawy, strachu i wątpliwości. Westchnął, jakby straszliwy, wielki głaz, broniący dostępu do jego pustelni, został nareszcie wypchnięty. Spokojnie i pewnie postanowił jej odpowiedzieć, wyjaśnić zagadkę, która i jego męczyła.

- Parę dni przed twoim zabraniem do szpitala pracowałem sobie spokojnie na budowie, rozrysowując, trasując na posadzce linie tak, jak później położone mają być płytki i panele. Pomagał mi Jacek, znasz go przecież. Rozciągaliśmy sznurek z kredą, bo jak na złość wysiadły mi baterie w laserze i trzeba było to robić po staremu. Po naciągnięciu, już miałem strzelać linie, gdy sznurek pękł i owinął mi się wokół palca, a Jacek nie wiedząc o tym, naciągał w najlepsze. No i tak mi się zacisnął, że mało nie straciłem palca. I stąd ten ślad, blizna co nie chce się zagoić.

Ania popatrzyła na niego z niedowierzaniem i szybko zrozumiała, jak bardzo była zawiedziona.

- Teraz to wymyśliłeś prawda?! Nie przyznasz się... nie powiesz prawdy... nie – urwała, łkając.

- Wymyśliłem?! Prawdy..? Ale jakiej prawdy? Chyba nie pomyślałaś, że znowu się ożeniłem i ukrywam to przed tobą, przecież nawet Piotrek by ci wygadał, gdyby tak było. O co ci tak naprawdę chodzi? – spytał niby nie rozumiejąc.

- Ja przecież dobrze wiem, że nikogo nie masz! Już dość się nasłuchiwałam, od twojej rodziny i kolegów, jak to ci życie zmarnowałam, że teraz z żadną nie możesz go sobie ułożyć i tak dalej! – niemal wyła, szlochając – tak, jestem winna!

- Uspokój się co ty robisz, chyba niepotrzebnie zostałem... - chciał wstać, niemal uciec ale mu nie pozwoliła. Jakąś nadludzką siłą przytrzymała go na miejscu, zmuszając, by patrzył na nią i tylko słuchał cierpliwie.

- Powiedz, co zrobiłeś..?! Co zrobiłeś z obręczkami?! Przecież oddałam ci moją, a ty zakładasz znowu tę swoją i udajesz żonatego, by baby dały ci spokój?! – niemal wykrzyczała. A on nareszcie zrozumiał i szerzej otworzył zdumione oczy. Prawie zaczął się równocześnie i śmiać i płakać. Odetchnął głęboko i tak przygotowany odrzekł:

- Teraz wszystko zrozumiałem. Chcesz wiedzieć, co stało się z obręczkami? No to ci powiem! Kiedyś, gdy było krucho z kasą, po prostu je sprzedałem. Ważniejsze od sentymentów było, by sześciolatek wówczas dzieciak, miał co jeść, za resztę kupiłem mu buty, na tyle wystarczyło, nic więcej. A jeśli ocze-

kujesz ode mnie prawdy i szczerości, to ci powiem – nigdy nie potrzebowałem nosić obrączki, czy też innego symbolu, tarczy. Każda z „podsuwanych” mi, przez przyjaciół dziewczyn, szybko rozumiały, że jestem inny, nie udaję i nie wykorzystuję sytuacji. Po prostu nie kocham się z kobietą, do której nic nie czuję. Tak więc widzisz, nigdy cię nie zdradziłem, choćby z jakiejś pierwotnej chęci zemsty. Nie potrafiłem! Moje uczucie do ciebie było jak najbardziej szczere i prawdziwe, jak też prawdziwa była moja opowieść o sznurku, w pewnym sensie nadal na nim jestem. A co do blizny, którą spowodował... Widzisz, on ją tylko odnowił. Zawsze była i najpewniej zostanie do końca – przerwał, by chwilę zebrać myśli, a ona to wykorzystwała:

- Ale jak to? Przez te wszystkie lata nie byłeś z żadną kobietą? Nawet przez chwilę? – nie mogła uwierzyć.

- Tak, nawet przez chwilę ale to nieistotne. Istotne jest to, że po naszym rozstaniu, praktycznie straciłem chęć życia – byłem wewnętrznie martwy. Miałem jednak wspaniałą kotwicę i punkt zaczepienia na tym świecie – naszego syna. Kiedy, po jakimś czasie doszedłem do siebie i okrzeplem, inne problemy, głównie finansowe zaczęły się pchać, z każdej strony. Miałem wszystkiego dość, nawet prosiłem Boga, by już mnie nie dręczył, nie poddawał próbie, zapomniał o mojej umęczonej duszy. A On chyba wreszcie wysłuchał życzenia i umarłem po raz drugi. Przestałem się bać, stałem się obojętny, coś jak martwy, duch przechadzający się między żywymi, a inni go nie widzą. I wiesz, tak łżej mi się zrobiło, zniknęły bariery i zakazy, byłem wolny, istniejąc między wymiarami. Ale i tu czaiła się pułapka – byłem cały czas w zawieszeniu – ani martwy, ani żywy. To był krótki czas na przemyślenie, za którą opcją się opowiedzieć. I znowu można było liczyć na synka, jakby czuł że jestem na rozdrożu, dał z siebie wszystko, był cudowny, jak czyste źródło – życia. Przypomnił mi czym jest bezinteresowna miłość, której jest owocem. Wybaczyłem wszystko i tobie i sobie, odzyskałem harmonię i wewnętrzny spokój, a teraz dzielę się tą radością z innymi.

- Paweł, ja wiem że cię skrzywdziłam, ciebie i Piotrka. Wiem, że w jego przypadku żadne prezenty tego nie naprawią i jestem ci wdzięczna, że nie nastawiałeś go przeciw mnie. A co do ciebie, to nadal jesteś mi bliski na równi z synem i nie mam nikogo poza wami – łączy nadal kapąły.

- Właśnie tego nie mogłem zrozumieć – dlaczego to ty jesteś sama? Dlaczego tu, poza mną, nikogo przy tobie nie ma? Nigdy cię nie wypytywałem, ani ty nie chwaliłaś się nowymi znajomymi, kochankami, czy jak to nazwać. Jednak od syna wiem, że przecież byli inni, już gdy się rozwiedliśmy, a ty skończyłaś z Rafałem, którego omal nie zabiłem. Wiem o jakimś Włochu, był Niemiec, chyba Kurt, czy jakiś Markus..? Gdzie oni są? – zdziwiony uniósł ramiona.

- Nie ma. Nigdy nie było! To tylko przyjaciele i było ich więcej, niektórzy nawet nie byli moimi znajomymi. Tak, większość z nich na coś liczyła, Włoch – Antonio, Toni – jak kazał się nazywać, prawie mnie zgwałcił. Wiec, że zdradziłam cię raz, z Rafałem. Wykorzystał moją chwilę słabości i wściekłości na ciebie ale to była pomyłka, bardzo kosztowna zresztą. Tą jedną głupotą przekreśliłam wszystko – zatrzymała wypowiedź, jakby oczami zaglądając w przeszłość. – Był jeszcze ktoś, a ty nic nie wiesz, bo Piotrek dotrzymał danego mu słowa – i teraz Paweł był naprawdę zaskoczony - prawdziwy przyjaciel, miał na imię Darek. Mówię miał, bo już go nie ma – nie żyje... Od lat mieszkał i pracował w Niemczech, dorobił się własnej firmy i majątku. Pracowałam u niego i tak się poznaliśmy – ja sprzątaczką/kopciuszek, a on szef/królewicz tylko już trochę starszy. Zaraz sobie Bóg wie co pomyślisz. A on, najpierw surowy pracodawca, a później miły dobry szef i wreszcie prawdziwy przyjaciel. Wiele mnie nauczył, nie żądając nic w zamian – języka, zwyczajów, pracy biurowej, bo w końcu na tyle mnie polubił, że nie mógł

patrzeć, jak szoruję podłogi. Spędzaliśmy dużo czasu razem, po pracy i w weekendy, on i ja nikogo tam praktycznie nie mieliśmy, poza nielicznymi znajomymi. Stał mi się bliski, jak ojciec i matka, których nigdy, jak wiesz, praktycznie nie miałam. Razem chodziliśmy do restauracji, czy kawiarni, kina, teatru, muzeów, robiliśmy wypadki w góry i wycieczki rowerowe. Później, gdy pozwoliłeś zabierać mi Piotrkę, spędzaliśmy razem urlopy... - urwała, bo Paweł przypomniał sobie o gotującym się rosole. Poprosiła, by wyłączył palnik i wracał, zjedzą później. A gdy po chwili wrócił kontynuowała przerwany wątek – Kochałam go, nadal trochę kocham, wypełnił mi pustkę... po tobie. Był ode mnie starszy ale to by mi nie przeszkadzało, gdyby tylko chciał... Ale nie, jasno mi to wytłumaczył, zrozumiałam i zgodziłam się na rolę „córkę”, której nigdy nie miał. Na jego prośbę, po jakimś czasie przeprowadziłam się do niego, miał duży, wygodny dom, pięknie urządzone. Powinieneś go zobaczyć, wiele rzeczy by cię zainteresowało – przerwała, by czegoś się napić, długa opowieść wysusza gardło. Paweł natomiast cały czas uważnie ją obserwował, był wyraźnie zaskoczony opowieścią Anny. Nigdy, na żadnym zdjęciu z wakacji syna, nie było żadnego starszego mężczyzny, nic takiego nie pamiętał, a pamięć miał dobrą. Postanowił cierpliwie wysłuchać Ani do końca ale też trochę się martwił, czy to nie nazbyt wiele dla wyczerpanego chorobą organizmu. Dlatego spytał, gdy odstawiła szklankę:

- Aniu może jeszcze chcesz coś pić? No i czy dobrze się czujesz, nie jesteś wyczerpana?

- A wiesz..? – chwilę się zastanowiła, troszkę zamyśliła i powiedziała tak – Czuję się znacznie lepiej, a pić na razie nie chcę, może małą kawę, jeśli mogę. Ale teraz dokończę moją opowieść. I tak pracowałam i mieszkalam sobie z Darkiem, prawie wszystko o sobie wiedząc i było nam dobrze. Przyjeżdżałam do was, do Polski, by pobyć trochę z Piotrką i widziałam ile straciłam i nadal tracę. Chciałam mieć go blisko ale ty pewnie byś się nie zgodził, bym go zabrała do Niemiec. Zawsze doceniałam, jak dbasz o niego, ile czasu mu poświęcasz, kosztem pracy i nie tylko. Nigdy też nie był zbuntowany przeciw mnie, a ty nie robiłeś problemów i miałam z nim kontakt. Często mówiłam o tym Darkowi, podziwiał cię i chciał poznać. Ale kiedyś, gdy pokazywałam mu nasze stare zdjęcia, zaskoczył mnie reakcją, nawet szklanka wypadła mu z dłoni i się rozbiła. Przekonana, że cię zna i rozpoznał na zdjęciach, zaczęłam go wypytawać ale wszystkiemu zaprzeczał. Nie uwierzyłam, był przecież dogłębnie wstrząśnięty. Wiedziałam, że mieszkał kiedyś we Wrocławiu, więc może się znaliście, ty spędziłeś tam większość swojego życia. Czy mówi ci coś nazwisko Madej, Dariusz Madej? – Paweł w żaden sposób nie mógł skojarzyć osoby, tylko się skrzywił, kręcąc głową przecząco i odparł – Nie, nic, a nic nie kojarzę, a dużo był starszy ode mnie?

Popatrzyła na Pawła zawiedziona – Ok. 5 lat, miałby teraz 51. W Niemczech spędził prawie 30 lat, czyli to musiało być wcześniej, może gdy byłeś w liceum i znał cię ze szkoły? – szukała punktu zaczepienia, tak bardzo chciała wiedzieć.

- Aniu, wiesz jak dobrą miałem pamięć, nic się nie zmieniło. Masz jego zdjęcie? – przyszło mu do głowy.

- Gdzie moja torebka? Podaś mi? Telefon mam rozładowany ale w kosmetyczce mam jego zdjęcie – odrzekła.

Przyniósł torebkę z przedpokoju, nie chcąc sam grzebać, podał ją Ani, a ta szybko wyjęła fotografię i mu pokazała.

Miał niejasne przeczucie, że gdzieś widział tego człowieka ale pewności nie miał, może gdyby był szczuplejszy i nie tak szpakowaty. O ile czas, nie wyrzył swojego piętna na Pawle, to z postacią ze zdjęcia obszedł się surowo. Anna, jak gdyby się domyślała jego wątpliwości, wyjaśniła krótko – Zrobiłam je, gdy był już schorowany, jakieś trzy miesiące przed śmiercią, miał nieoperacyjny nowotwór z przerzutami, za

późno się dowiedział – znów się popłakała, sięgnęła po chusteczki, a on ją przytulił, wiedząc jakie to dla niej bolesne wspomnienie. I tak, siedzieli razem, jak dwoje starych, bliskich sobie przyjaciół, milcząc.

Z odrętwienia wyrwał ich telefon Pawła – jakiś klient chciał umówić się na spotkanie, w sprawie zlecenia prac wykończeniowych w swoim domu. Po krótkiej rozmowie, z potencjalnie zainteresowanym, odłożył swoją komórkę i zaproponował wreszcie obiad, Ania musiała za chwilę zażyć kolejną porcję leków. Poszedł do kuchni i wrócił po 15 minutach, z tacą pełną naczyń. Zjedli szybko, nawet z uśmiechem na twarzach, żartując sobie i wspominając początki wspólnej znajomości. Ona była mu wdzięczna, za rozładowanie napięcia, a on jej za przerwanie, wcześniejszej opowieści i danie mu czasu, na jej przetrwanie. Zrobił kawę, chociaż nie do końca był przekonany, czy powinna ją pić, znalazł w kuchni jakieś zapomniane ciastka i przysiadł się z filiżanką, jak kiedyś, gdy byli małżeństwem. Opowiadał o nieznanych jej przygodach z synem, a ona chłonęła te historie, jak gąbka.

I tak czas minął im do wieczora. Paweł wykonał kilka telefonów, między innymi do Kasi i Piotrka, nawet dał się ubłagać Ani, by chociaż krótko porozmawiała z synem i podłączył jej telefon do ładowania. Niby opanowany, gotował się wewnątrz, nie dawała mu spokoju twarz Darka. Faktycznie, nie pamiętał by go spotkał w młodości ale sen, to już coś innego. Tyle, że o tym nie chciał jej mówić. Kiedyś było inaczej, niczego przed nią nie ukrywał, także tej, dziwnej sfery swojego życia. Pamiętał, jak kilka razy udowodnił jej, że coś w tym jest. A teraz udało mu się niczym się nie zdradzić.

- A powiedz, co tam u Jacka słychać, jak tam jego Adrian? – nie wytrzymała Ania i postanowiła zacząć od nowa.

- A w porządku, pracujemy teraz razem – odpowiedział zgodnie z prawdą – czasami tylko, gdy mamy kilka mniejszych zleceń, to się dzielimy. Zresztą Jacek ma teraz więcej czasu, niż ja. Adrian już dorosły, skończył szkołę i pracuje, czasem tylko pomagając ojcu. Nie poszedł na studia i Jacek musiał się z tym pogodzić. Młody ma fajną dziewczynę, są ze sobą dość długo, więc sobie żartujemy z resztą chłopaków, że nasz kolega wkrótce będzie dziadkiem.

- A Jacek, dalej jest sam, czy w końcu sobie kogoś znalazł? – „jednak była wścibska” – pomyślał.

- Był tam czas jakiś, z taką jedną Goską, jednak w końcu się pokłócili, o byle co, no i każdy w swoją stronę. Teraz kręci się koło niego Wiola, może tym razem... - zakończył, bo znowu męczyła go myśl o Darku Madeju.

- Przepraszam cię ale tak się zastanawiałem, ten Darek miał jakąś rodzinę? Co z jego firmą, domem, zostawił to komuś? – nie chciał, by zabrzmiało to tak, jakby miał ochotę dobrać się do tej spuścizny, do czego oczywiście nie miał prawa, jednak ciekawość wzięła górę, a następnym pytaniem, wprowadził ją w zakłopotanie – Mówiłaś, że traktował cię, jak córkę...

- No wiesz... - zachnęła się, troszkę zniesmaczona. I mimo, że przeprosił, to było jej przykro. Jednak chciała powiedzieć, wyjawić prawdę, która i jego dotyczyła. – Rozumiem, że jesteś ciekaw, skąd mam to wszystko – nowe mieszkanie, pieniądze, niezły samochód. Tak, to od niego! Dobrze zarabiałam, prowadząc jego biuro i z czasem księgowość, to jednak nie odłożyłam jakiejś fortuny. Gdy poznał dogłębnie nasze losy, jakoś tak po tym, gdy pokazałam mu twoje zdjęcie, a Piotrek był pierwszy raz w Niemczech na wakacjach, zaczął namawiać mnie do powrotu do Polski. Mówił, że szkoda mojego zdrowia i żał mu było Piotrka i naszej rozłąki. Zdziwisz się ale chodziło mu także o ciebie, uważał że błędem było nasze rozstanie, tak jakby to on, za nie odpowiadał, a przecież to nieprawda. Chociaż widziałam szczerą, ojcow-

ską troskę, to zbywałam, nie chciałam słuchać argumentów. W końcu przestał nalegać i nie wracał do tego tematu, za to wymyślał się coraz częściej, na jakieś spotkania, niby to w interesach, były też kilkudniowe wyjazdy, na które mnie nie zabierał. Zaczęłam się martwić i coś tam podejrzewać ale on ciągle mnie uspokajał, że to nudne sprawy i nie chce zajmować mi czasu. Prowadziłam jego księgowość i wyobraź sobie nie znalazłam nic, dosłownie niczego, co nakierowałoby mnie na cel, tych wyjazdów. Dopiero po kilku miesiącach, gdy choroba się ujawniła, powiedział mi prawdę, pewnie nie całą – urwała.

Cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zbigniew Szczypek, dodano 07.10.2021 16:46

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.